

Z TEATRÓW
STOLICY

AUGUST GRODZICKI

J. Hofmann
Kosmogonia - Iwaszkiewicza

Sens i bezsens życia

Kontury tego świata są prawdziwe i rzeczywiste. Dawna leśniczówka gdzieś w Kielecczyźnie; cztery osoby: pisarz, jego wiejska gospodyni i przyjezdni z Krakowa — architekt i starzejąca się aktorka, wszyscy związani z sobą rodzinnie lub losowo; ostatnia wojna i okupacja; i dzień dzisiejszy, dosłownie dzisiejszy z wyprawami na Księżyc, Wietnamem, powodzią we Florencji... Ale te realne kontury, zacierają się we mgłę wspomnień, w lirycznej perspektywie, roztapiają w rozważaniach o sprawach najwyższych życia i śmierci, stwarzają świat swoisty, dziwny, w którym snują się nie ludzie ale zjawy ludzkie i dokonują czynów niepojętych. W gruncie rzeczy wszystkie realia okazują się mało ważne, psychologia niepotrzebna, najistotniejszą jest sens filozoficzny wyu. Idący zresztą bardzo wyraźnie z doświadczeń życiowych — indywidualnych i zbiorowych. Słowem jest to świat Iwaszkiewicza — jego opowiadań, jeżeli nie wszystkich to bardzo wielu.

„Kosmogonia” nazywa się zresztą „opowiadaniem w dwóch aktach” i według wyznania autora opiera się na pomysłach opowiadania sprzed pół wieku, pierwszego, jakie napisał w młodości. Jest coś wzruszającego w podjęciu takiego młodzieńczego tematu dźwigającego ciężar doświadczeń — jakże trudnych i bolesnych — narosłych potem w ciągu półwiecza i to także charakterystyczne dla Iwaszkiewicza. Ilek w jego dziełach nawrotów do przeszłości i młodości!

W „Kosmogonii” leśniczówka jest „domem pełnym wspomnień”. Dramat wydobywa się z przeszłości. Tylko samobójstwo jest jego dopełnieniem na scenie. Z przeszłości wychodzi ku nam to dziwne morderstwo „filozoficzne” dokonane na młodym, pięknym chłopcu tylko dlatego, by na zawsze pozostał młody — we wspomnieniu — by zachował swą piękność i urodę życia, nie uległ zesterzeniu nadchodzącym nieuchronnie w przemijaniu czasu — aż do śmierci. Zabójca jest szalony ale nie jest wa-

riatem — wtedy nie byłoby sztuki i opowiadania. Szamocę się wśród wątpliwości o sensie świata, wśród rozpaczliwego istnienia i niemożności wyjścia z sytuacji, w jakiej postawiło go życie, czy też w jakiej sam poczuł się postawionym.

Iwaszkiewicz napisał o „Kosmogonii”: „Teza tej sztuki jest bardzo prosta: wprawdzie życie jest trudne i skomplikowane, wydaje się, że nie ma ono wiele sensu — ale godność ludzka wymaga od nas podjęcia tego zadania, przeżycia czasu, który jest nam dany, jak najgodniej, jak najistotniej. Podejmowanie zadań życiowych jest jedynym wyjściem z bezsensu życia”. Tak to niewątpliwie jest w tej sztuce, ale... Kiedy sens o bezsensie narzuca się tu z samej akcji, to pozytywna część filozofii wyklada się tylko w dyskusji i to przy trupie samobójcy, nie bardzo przekonuje. Poza tym zaś ów niepowtarzalny klimat, który daje tyle oroku przepięknym opowiadaniom Iwaszkiewicza, tu w zetknięciu z konkretnością teatru nie zawsze zachowuje swą siłę działania.

Klimat ten stara się zachować reżyseria **Józefa Grudy** który nadał przedstawieniu charakter nieco balladowy. Także scenografia **Stanisława Bakowskiego** wydobywała właściwy nastrój oscylujący między

rzeczywistością a symboliczną nierealnością. Do pokoju leśniczówki wdzierają się gałęzie drzew. Suknia — bardzo ładna — aktorki z Krakowa przypominała czasy Młodej Polski, bo to nie postać, a właściwie symbol czy motyw literacki. Aktorkę gra **Janina Romanówna**, którą z radością po długiej przerwie zobaczyliśmy znów na scenie. Zabyliła swą świętą swobodą w prowadzeniu dialogu, pokazała elegancję ruchu, subtelnie zaznaczyła uczucia wewnętrzne, a także pewną dyskretną sztuczność tej postaci. **Zofia Małynicz** zagrała zachcianną i okrutną chłopkę, lubiącą zaglądać do kieliszka — wyrażając, z właściwą dozą balladowej stylizacji. W kluczowej roli zabójcy-samobójcy **Michał Pawlicki** miał bardzo trudne zadanie, by wydobyć akcenty ludzkiej prawdy i prawdopodobieństwa. Udało mu się to w znacznym stopniu. Nie popadł w patologię, był bardzo sugestywny, pełen dramatyczności z umiarem temperowanej. To duży sukces tego aktora. **Wien** **czysław Gliński** jako jego brat, pozytywny architekt, dopełniał tego kwartetu aktorskiego, który uświetnił przedstawienie „Kosmogonii”.

Jarosław Iwaszkiewicz — Kosmogonia — Opowiadanie w 2 aktach — Reżyseria: Józef Gruda — Scenografia: Stanisław Bakowski (Teatr Polski Scena Kameralna. — Premiera 7.VI.1967).